

Wieczory Rodzinne

Nr 26

DZIAŁ DLA DZIECI

28 czerwca 1913 roku.



Papież Pius_X, po powrocie do zdrowia.¹

Ojciec święty Pius X.

Przed niedawnym czasem cały świat katolicki głęboko został zaniepokojony raptownym zapadnięciem na zdrowiu Ojca świętego, Piusa X.

Telegramy przynosiły coraz bardziej zatrważające wieści, które bolesnem echem odzywały się wśród wiernych synów Kościoła.

Miljony serc zanosily modły do Pana nad Pany za Namiestnika Chrystusowego i Bóg wysłuchał błagania, bo oto Ojciec święty powrócił już do zdrowia i w dalszym ciągu kieruje ze Stolicy Piotrowej Kościołem Bożym.

Łakoma Mania.

d. c.

— Co też tatuś na to powie? On tak się gniewa o moje łakomstwo, a ja w sam dzień imienin, po rannych obietnicach, taką mu przykrość wyrządziłam. Że też ja się nie mogę poprawić! mam szczerą chęć wyleczenia się z łakomstwa, a tak mi to trudno przychodzi. Żeby mnie kto był ostrzegł w tej chwili, gdy brałam gruszkę, ile mi ona sprawi zmartwienia, pewnobym jej nie wzięła...

Wtem nowa myśl przyszła Mani do głowy.

— Ale co ja mówię, przecież, gdym już wyciągała rękę do klosza, jakiś głos wyraźnie mówił mi: „nie bierz“, to było pewno sumienie; mama mówiła, że ono nas ostrzega, co dobre, a co złe. Jaki Bóg dobry, że nam dał sumienie, a ja mu nigdy za to nie dziękowałam. Teraz to uczynię.

I uklękawszy na łóżeczku, Mania złożyła pobożnie rączki i mówiła półgłosem:

— Dobry Boże! dziękuję Ci, żeś mi dał sumienie, które mię ostrzega przed złem. Obiecuję wystrzegać się łakomstwa, a Ty mi dodaj mocy do wytrwania w mojem postanowieniu. Mam szczerą chęć nie być łakomą nigdy... nigdy...

Znużona główka opadła na poduszkę i Mania usnęła tak prędko, jak zwykle zdrowe, zmęczone dzieci usypiają. We śnie jeszcze bujna wyobraźnia przedstawiała jej suto zastawione stoły, pełne cukierków, ciast, łakoci, a pośrodku stały torty z różami na wierzchu i klosze pełne owoców, a jakich przepysznych, czego tam nie było! Pyszne śliwki, renklody, morele, brzoskwinie, winogrona, a już co najwięcej było gruszek przeróżnych gatunków, od najprostszych ulęgałek, do wspaniałych ber. Wszystkie te owoce wyciągały do Mani szypułki i mówiły:

— Weź nas, weź.

Mania uciekała, a one ją goniły, potem cały pokój i stoły z bogatą zastawą i szafy, a nawet duży kaflowy piec zaczęły się kręcić w kółko, zrazu wolno, potem coraz prędzej... prędzej...

Mania przebudziła się spocona, znużona niemiłym snem, ścienny zegar w jadalnym pokoju wybił drugą, w całym domu cisza panowała zupełna, a nad łóżkiem dziewczynki stała mama w białym kaftaniku, ze świecą w rękę.

Mania niepewna, czy nie śni jeszcze, z przymkniętymi oczyma szepnęła:

— Mamo! przebacz! — i nie czekając odpowiedzi usnęła znowu.

Od tego pamiętnego wieczoru nastąpiła w dziewczynce zupełna poprawa, która się zaczęła bardzo starannem odrobieniem lekcji, zadanych przez pannę Natalję i przeproszeniem rodziców.

Znam ja kilka takich łakomych dziewczynek i szczerze im radzę, żeby się poprawiły, naśladowując przykład Mani z powiastki, bo brzydka ich wada prędzej czy później sprowadzi na nie niemiłe następstwa.

Gosiewska.

Ciekawa Zosia.

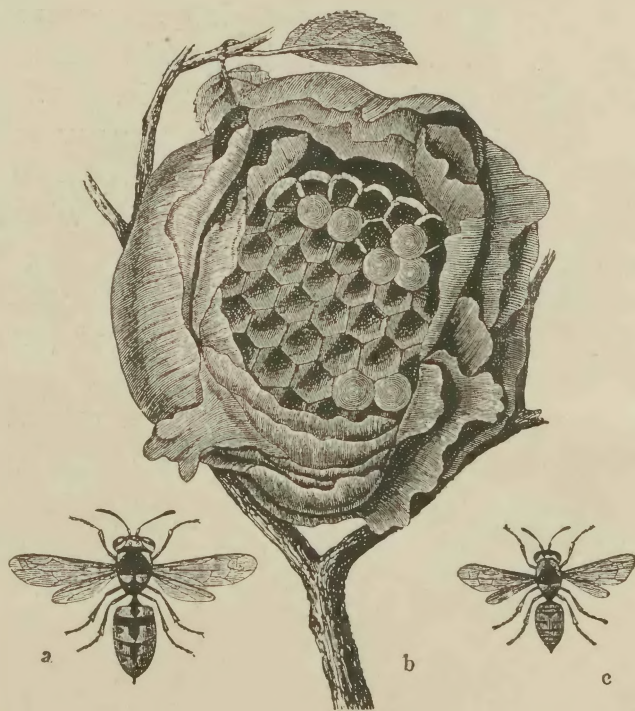
Czy też znacie małą Zosię,
 Co błękitne ma oczęta,
 Co sukienki czyste nosi,
 I o buzi swej pamięta?
 Zawsze rączki miewa białe,
 Uczesane gładko włoski,
 Na fartuszu plam nie widać,
 U bucików proste noski.
 Jest posłuszna i usłużna,
 Wie, co lekcja, co zabawa,
 Lecz ma jedną wielką wadę:
 Oto bardzo jest ciekawa.
 Wszystko Zosię intryguje:
 Koszyk w kącie, słój w spiżarni,
 Każda paczka przyniesiona,
 Ile bólu i męczarni,
 Każda lalka, po zabawie
 Od swej pani przenieść musi,
 Kiedy Zosię rozbawioną
 Nagle jakaś myśl podkusi
 Aby zajrzeć, co też w środku
 Każdej lalki się znajduje.
 Piłki, wózki, lub zwierzątka,
 Wszystko zniszczy i zepsuje.
 Zawsze zbada, gdzie co leży,
 W każdy kącik noseć wsadzi,
 Ani prośbą, ani groźbą
 Nikt z Zosieńką nie poradzi.
 Raz, ileż to płaczu było,
 Gdy ciekawa, co jest w słoju,
 Postawionym w ciemnej sieni,
 Wysunęła się z pokoju.
 Cichuteńko, niby myszka,
 Idzie zaraz, zajrzeć zbliśka,
 Kładzie rękę wewnątrz słoju.
 Wtem za palec coś ją ściska.
 — Ratujcie mnie! — krzyknie Zosia,
 Kręcąc się na wszystkie strony,

Bo do palca, miły Boże!
 Wielki rak był uczepiony.
 Po tej całej awanturze,
 Gdy ze strachu ochłonęła
 Zdawaćby się wszystkim mogło,
 Że ciekawość już minęła.
 A tymczasem już w dni parę,
 Zdatrzyła się nowa heca:
 A było to przed południem
 Gdy na szafie, koło pieca,
 Oczki Zosi coś dostrzegły,
 Jakąś dużą paczkę nową,
 Zosia wspina się na palce,
 Sięga rączką, kręci głową,
 Wreszcie weszła na krzeselko,
 I za sznurek pociągnęła,
 A wtem brzęk! i już na ziemię,
 Paczka z szafy się zsunęła.
 Huk i hałas w paczce owej,
 Przyniesionej dzisiaj z rana,
 Był dla Zosi prezent wielki,
 Nowa, piękna porcelana,
 Potłukło się wszystko naraz:
 Talerzyki, filiżanki,
 I spodeczki i dzbanuszki,
 Figa była — z niespodzianki.
 Napłakała się Zosieńka,
 Aż ją oczki rozbolały,
 Porcelana się zniszczyła,
 Na nic łyż się nie przydały.
 Już po nowym tym wypadku,
 Dwa tygodnie było cicho,
 Gdy nareszcie naszą Zosię,
 Podkusiło nowe лихо.
 Lecz nieszczęście, które Zosi,
 Niespodzianie się zdarzyło,
 Oduczyło ją złej wady,
 Posłuchajcie, jak to było:

Raz służąca przysła z miasta,
 Kiedy Zosia w kuchni była,
 I na stole w dużym koszu
 Wielką rybę postawiła,
 Był to szczupak jeszcze żywy,
 Z dziesięć funtów ważył chyba,
 A Zosieńka zaraz myśli:
 — Czy też zęby ma ta ryba?
 Gdyby jej tak zajrzeć w paszczę,
 I przekonać się dokładnie,
 Czemże szczupak pokarm gryzie,
 Kiedy mu coś w gardło wpadnie?
 Całą rączkę w paszczę wsuwa,
 Na paluszkach się podnosi,

Naraz klap! i tęgi szczupak,
 Ścisnął w szczękach rączkę Zosi,
 Wpił jej w ciało ostre zęby
 Aż do kości, krew się leje,
 Zosia krzyczy, woła, jęczy,
 I już z bólu prawie mdleje,
 Gdy nadbiegli domownicy,
 Po okropnej, długiej chwili,
 Ledwo paszczę, okrutnika,
 Wielką siłą otworzyli.
 Upłynęło dwa miesiące,
 Nim się rączka wygoiła,
 Ale ryba małą Zosię,
 Ciekawości oduczyła.

M. P.



Gniazdo osy.

FONOGRAF.

Bona, nic nie mówiąc, podeszła do stolika na którym stał fonograf: i nastawiła maszynę.

Zaledwie Michaś zaczął powtarzać czego chce, fonograf zasyczał.

— Mów, Michasiu — zachęcała bona. — Powiedz czego chcesz i dlaczego płaczesz?

Ale Michaś przyglądał się ciekawie wirującemu cylindrowi i zapomniał o zmartwieniu. Bona zatrzymała fonograf aż Michaś będzie gotów i powiedziała.

— Przypomnij sobie co mówił tatuś? Czyś już zapomniał, dlaczego płaczesz? Mów zaraz wyraźnie i dokładnie: „Chcę się bawić puszczaniem kolei, a bońcia nie pozwala, dopóki nie posprzątam żołnierzy.“

Michaś zaczerwienił się, opowiadając fonografowi o swoim zmartwieniu. Bo rzeczywiście powód płaczu wydawał się błahy, gdy go dobitnie powtarzał trąbie.

Dzięki temu, fonograf był tylko dwa razy w robocie przez całe popołudnie. Michaś nie mógł tak odrazu przemódz swoich niemowlęcych przywyknień, ale sam widok maszyny tamował widocznie jego łzy.

Więc kiedy ojciec po paru dniach przyszedł do dzieciennego pokoju zapytać czy cylinder już zapełniony, bona odpowiedziała z radością:

— Michaś dziś nie płakał, ani razu, a wczoraj tylko jeden raz...

— O! to już niedługo będę miał chłopczyka, nieprawdaż? — uśmiechnął się ojciec do Michasia. — Bardzo się cieszę i powiem ci w zamian dobrą nowinę. Opowiedziałem na kilku cylindrach śliczne bajki, które tak lubisz. Ile razy dzień minie bez płaczu, bońcia założy te wałki do twojego fonografu i będziesz słuchał cały wieczór ciekawych histo-

rji, tak, jakbym ja sam był w dzieciennym pokoju i opowiadał grzecznemu synkowi...

— Zobaczysz tatuś, że co wieczór będę słuchał fonografu! — zawołał Michaś całując ojca...

Nie odrazu się to udało, ale Michaś robi postępy, a fonograf coraz częściej opowiada mu bajki...

Dok.

M. G.



ANIELKA.

„Anielciu idź na spacer, Anielciu pobaw się piłką, Anielciu nie ruszałaś się dziś jeszcze!“ Tak wołają zawsze mama i panna Zofia ilekroć Anielka po skończeniu lekcji zabiera się do czytania ciekawych powiastek.

Anielka jest bardzo posłuszną dziewczynką, więc bez narzekania i grymasów bierze piłkę, sznurek i idzie na skakanie do jadalnego pokoju, ale że czytać lubi nadewszystko, ogarnia ją niezmierny żal za porzuconą w najciekawszym miejscu książką, łyzy cisną się do oczu, za gardło coś ściska, a po główce snują się bardzo buntownicze myśli. Co ona właściwie zawiniła mamie i pannie Zofii, że ją tak dręczą i co komu z tego przyjdzie, jeżeli ona będzie skakała całą godzinę zamiast siedzieć spokojnie nad książką i dowiadywać się z niej tylu ciekawych i pięknych rzeczy.

Anielka wie, że innym dzieciom łatwiej przychodzi nauka, takie mają czas na wszystko, ale ona choć jest pilna i chciałaby być bardzo, bardzo rozumną musi nieraz kilka godzin przesiedzieć nad książką zanim zapamięta różne reguły gramatyczne lub daty i nazwy z historii. Dziewczynka martwi się tem bardzo i nieraz płacze cichutko w kącie na myśl, ile to ona musi jeszcze nauk do swojej ciasnej głowy wpakować.

Czyż można wobec tego tyle czasu tracić na to nieznosne skakanie! Anielka kilka już razy próbowała się od niego uwolnić, ale zawsze usłyszała stanowczą odpowiedź mamy: „trzeba córeczko, pożyteczne jest czytanie, ale zdrowie ważniejsze, jesteś blada, słabowita, doktor zalecił ci dużo ruchu, gdybyś go nie słuchała, mogłabyś się rozchorować i mamę ciężko zasmucić.

Anielka bardzo kocha mamę, nie chce jej martwić, ale swoją drogą nie rozumie wcale, co ma do zdrowia to nudne skakanie.

Pewnego razu, wysłana właśnie na „poruszanie się“ i czując się z tego powodu wyjątkowo nieszczęśliwą, stanęła przed oknem jednego pokoju, patrzy na strumienie deszczu spływające z szarego nieba i połyka łzy.

Wtem słyszy najwyraźniej jakiś turkot przed domem, a zaraz potem otwieranie drzwi, okrzyki powitania, biegnie więc co tchu do przedpokoju, aby się przekonać kto przyjechał, staje i oczom swoim nie chce wierzyć. Wszak to wujek Michaś, ten sam, który spędzał u nich zeszłoroczne wakacje, a którego Anielcia kocha najwięcej zaraz po mamie i tatusiu.

Więc też z okrzykiem radości rzuca mu się na szyję wołając:

— Wujaszek, naprawdę wujaszek mój złoty, kochany, co za szczęście, co za szczęście!

d. c. n..

